Rok I Nr. 7.

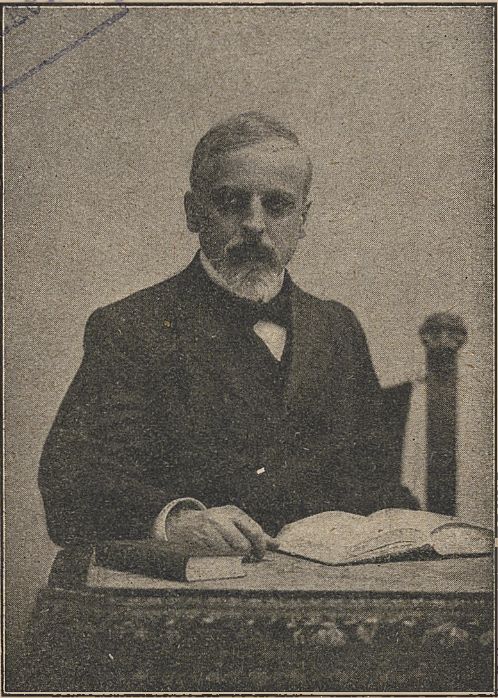
ECHA LEŚNE

POPULARNE PISMO LEŚNE.

Miesięcznik, wydawany przez Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Foksal 14 m. 2, telefon 3-60.

WARSZAWA. PAŹDZIERNIK 1924 r.



HENRYK SIENKIEWICZ

ur. w 1846 r. — um. w 1916 r.

Henryk Sienkiewicz.

Dzień 26 października był dla całej Polski dniem smutku i radości zarazem. Dniem smutku, gdyż był on dniem pogrzebu jednego z najsławniejszych mężów, jakich kiedykolwiek ziemia polska wydała, lecz ze smutkiem łączyła się zarazem radość, że zwłoki zmarłego przed 8 laty Wielkiego Polaka wróciły z obcej ziemi do Polski i spoczęły na wieki między swymi.

Kim był Henryk Sienkiewicz?

Zbyteczna rzecz odpowiadać na to pytanie, bo chyba niema w Polsce człowieka, umiejącego czytać, a mało takich jest na świecie, którzyby dzieł jego nie czytali i o nim nie słyszeli.

Nie każdemu jednak znane są dzieje jego życia, pokrótce więc je opiszę:

Henryk Sienkiewicz urodził się dnia 5 maja 1846 roku we wsi Wola Okrzejska na Podlasiu z rodziców Józefa i Stefanji z Cieciszowskich. Dziecinne leta spędził częściowo w tejże Woli, będącej własnością jego babki, częściowo u rodziców we wsi Grotki, a potem w Wężyczynie, dokąd przenieśli się jego rodzice.

Od najwcześniejszego tedy dzieciństwa zapoznawał się z przyrodą i z ludem wiejskim.

Nauki odbywał Henryk Sienkiewicz w Warszawie, najpierw w gimnazjum, potem w Szkole Głównej, a po zamknięciu jej przez rząd rosyjski, w Uniwersytecie.

Od wczesnej młodości lubił Sienkiewicz czytać książki; czytał ich bardzo dużo, przyczem zajmowały go opisy podróży. Nic też dziwnego, że dorósłszy wieku męskiego zapragnął podróżować i w r. 1876 wyruszył w świat: zwiedził wtedy Niemcy, Francję, Anglję, potem udał się do Ameryki i przejechał Stany Zjednoczone od oceanu do oceanu.

Nie była to jedyna jego podróż: w długiem życiu swojem zwiedził prawie całą Europę, a oprócz tego i Afrykę.

Obdarzony wielkiemi zdolnościami pisarskiemi, Sienkiewicz wcześnie wziął się za pióro. Mając lat 19 napisał pierwszą powieść pod tytułem „Ofiara", a w parę lat później drugą, „Na marne", która była początkiem jego sławy. Pisywał też wtedy artykuły do gazet, które podpisywał przybranem nazwiskiem Litwos.

W podróżach swoich również nie próżnował, opisując je wspaniale w swoich „Listach z podróży".

Sława wielkiego pisarza wzrastała z każdym rokiem, a gdy napisał swoją „Trylogję", czyli powieść, złożoną z 3 części — „Ogniem i mieczem", „Potop" i „Pan Wołodyjowski" — wysunął się na czoło pisarzy polskich.

W jednej z podróży swoich zwiedził Sienkiewicz stolicę świata chrześcijańskiego — Rzym. Tu przyszło mu na myśl napisać powieść o prześladowaniu pierwszych chrześcijan. Dał jej łaciński tytuł „Quo vadis?" czyli „Dokąd idziesz"? Książka ta rozniosła sławę Sienkiewicza po całym świecie i została przetłomaczona na wszystkie języki świata.

Mnożyły się powieści i mniejsze — ale przepiękne — opowiadania, a z niemi rosła i sława wielkiego pisarza.

Nadszedł rok 1900, w którym upłynęło 25 lat od chwili, gdy Sienkiewicz rozpoczął swą pracę pisarską. Naród zgotował mu wówczas wspaniały obchód jubileuszowy i ofiarował kawał ziemi ojczystej, którą tak kochał i po świecie rozsławiał — wieś Oblęgorek pod Kielcami, pięknie wśród wzgórz położoną, z dużym pałacem i wspaniałym parkiem.

Odtąd dzielił Sienkiewicz swój pracowicie spędzany czas między Warszawę i Oblęgorek.

Rok 1906 przyniósł Sienkiewiczowi nowy zaszczyt: otrzymał najwyższą na świecie nagrodę pisarską, zwaną od od nazwiska jej fundatora — nagrodą Nobla.

Pisząc swe książki dla dorosłych, nie zapomniał Sienkiewicz i o młodzieży. Nie darmo podróżował po Afryce, gdyż owocem tej podróży była prześliczna powieść dla dzieci i młodzieży, pod tytułem „W Pustyni i w Puszczy", powieść napisana tak pięknie i ciekawie, że i dorosły, dostawszy ją

do ręki, nie położy jej, dopóki nie doczyta do końca, — a potem... zaczyna znów od początku.

Wielka wojna europejska zastała Sienkiewicza w Oblęgorku. Ta wojna, która rozproszyła Polaków po 3 armjach i kazała bratu mierzyć w pierś brata, która wiodła za sobą głód, nędzę i zniszczenie.

Nie mógł Sienkiewicz patrzeć obojętnie na tę nędzę. Przestał pisać, a nie mogąc wiele zdziałać w wyniszczonej Polsce, wyjechał do Szwajcarji, jako do kraju, który nie brał udziału w wojnie, osiadł w mieście Vevey i zajął się zbieraniem ofiar z całego świata. Imię jego było tak znane wszędzie i czczone, że nikt mu pomocy nie odmawiał, dzięki czemu zebrano ogromne sumy, które wiele łez otarły i wielu ginących z nędzy i głodu uratowały.

Ratował Sienkiewicz dzieci polskie od śmierci, lecz gu- siebie. Troska o losy kraju i nadmierna praca wyczerpały jego siły i sprowadziły śmierć. Śmierć przedwczesną, bo nie było Sienkiewiczowi dane zobaczyć wolną i niepodległą Polskę, dla której kilkadziesiąt lat życia swego poświęcił. Umierając, słabnącym głosem powiedział: „Ja już wolnej Polski nie zobaczę."

Nie tylko nie ujrzał jej, lecz wskutek toczącej się wojny musiał spocząć po śmierci w obcej — choć przyjaznej dla Polaków — Szwajcarji. Ciało złożono w kościele katolickim w Vevey, skąd po 8 latach powróciło do stolicy wolnej Polski i dnia 26 października roku bieżącego spoczęło na wieczne czasy w podziemiach starożytnej katedry Św. Jana.

Przejazd zwłok Sienkiewicza przez 3 kraje (Szwajcarję, Austrję, Czechy) do Polski był wielkim tryumfem. Obce narody uważały za wielki dla siebie zaszczyt zatrzymać drogie nam zwłoki u siebie i pragnęły oddać im cześć. A skromną miarą tej czci było z górą pół tysiąca wieńców, złożonych przy jego trumnie.

Obcy i swoi urządzili Sienkiewiczowi królewski pogrzeb. Był on bowiem królem niekoronowanym, ale potężnym, bo sprawował władzę nad miljonami dusz polskich. Był on

wodzem duchowym narodu: w latach niewoli krzepił Polaków swemi książkami, opisując dawną chwałę i potęgę Polski, uczył wierzyć w nią, w jej sławną przyszłość i potęgę, a w latach wojny rodaków od nędzy i śmierci ratował.

Dziś, gdy naród polski, a z nim świat cały, zjednoczył się w czci i uwielbieniu dla swego wielkiego pisarza, niech echo rozniesie po lasach polskich uwielbienie dla tego, który tak cudnie piękno tego lasu opiewał.

Las w dziełach Sienkiewicza.

Henryk Sienkiewicz urodził się na wsi, na wsi spędził swoje dzieciństwo, na wieś przyjeżdżał ze szkół na wakacje, miał więc możność wcześnie zapoznać się z przyrodą.

Wiadomo nam jednak, że sam pobyt na wsi, wśród przyrody, nie wystarcza. Przecież i między leśnikami trafiają się tacy, którzy długie lata spędzają w lesie, a wielu w nim rzeczy nie widzą i życia tego lasu nie rozumieją.

Henryk Sienkiewicz kochał przyrodę i rozumiał ją. Pisząc powieści, przygotowywał się do nich, talent — ten rzadki dar Boży — łączył z wiedzą, stąd też w każdem jego dziele zadziwia nas zawsze gruntowna znajomość rzeczy.

Zadziwia nas zwłaszcza znajomość przyrody, a to tem bardziej, że z wykształcenia był Sienkiewicz nie przyrodnikiem, lecz historykiem.

Gdybyśmy z dzieł Sienkiewicza zebrali opisy przyrody, utworzyłaby się z nich duża księga. Znaleźlibyśmy w niej opisy nietylko przyrody ojczystej, lecz i tych wszystkich bliskich i dalekich krajów, które Sienkiewicz w życiu swojem zwiedził. A w tych opisach poczesne miejsce zajmują opisy lasów.

Jak znał Sienkiewicz przyrodę wogóle, a las i jego życie w szczególności, tego dowodem bardzo wymownym są wyjątki z pięknego opowiadania pod tytułem „Sielanka“, treścią swoją związanego z życiem leśnika:

„W lesie, w głębokim lesie, na obszernej polance, stała chata gajowego Szczepana. Chata była słomą kryta, a budowana z krąglaków, mchem utykanych w spojeniach; obok chaty stały dwa budynki gospodarskie, zaś przed nią kawał zagrodzonego pola i studnia żórawiana, krzywa, zapadła, z wodą pokrytą zieloną rzęsą.

Przed oknami rosły słoneczniki i dzikie malwy, wysokie, smukłe, a pokryte kwieciem, jakby rojem motylów; między słonecznikami patrzyły się czerwone główki maku, około malw okręcał się groch o kwieciu różanem i lila, w dole rósł barwinek, żółty krokosz, złote nagietki i astry blade, bo przygłuszone, i siwemi liśćmi słoneczników i malw od słońca zakryte.

W ogrodzeniu, po obu stronach drogi do chaty, posiane były warzywa: marchew, buraki i kapusta; dalej, w osobnych opłotkach, za każdym powiewem wiatru kołysały się falą błękitne kwiatki lnu; dalej ciemniała zieleń kartoflanej naci, a na reszcie obszernej polanki ruń zbóż mieniła się to jaśniej, to ciemniej, aż do brzegów jeziora, oblewającego z jednej strony polankę...

Około polanki, jak okiem dojrzał, ciągnął się mur ciemnych sosen i gęstwi leśnej. Mur ten przerywał się w jednem miejscu i idąc wdal nakształt korytarza, rozszerzał się coraz bardziej. W korytarzu i rozszerzeniu bełkotały fale jeziora i opłukiwały brzeg polanki...

Sosny przeglądały się z wysokich, piaszczystych brzegów w jeziorze, niby w zwierciedle, więc zdało się, drugi las jest w toni; a kiedy kołysał się las na ziemi, kołysał się i w jeziorze; kiedy szumiał na ziemi, zdawał się szumieć i w wodzie; kiedy zaś wśród ciszy powietrznej tkwił nieruchomie, wówczas i w gładkiej, niepomarszczonej toni każda igiełka sosny rysowała się wyraźnie, a pnie szły prosto niby szeregi kolumn, idące gdzieś daleko, daleko — w nieskończoność. Środkiem jeziora fala w dzień odbijała słońce, rankiem i wieczorem zorze, nocą księżyc i gwiazdy, a wydawała się tak głęboką, jak wysoko nad nami jest sklepienie niebieskie, za słońcem, zorzą, księżycem i gwiazdami..."

W dalszym ciągu tegoż opowiadania znajdujemy piękny opis lasu sosnowego i olszyny w gorące letnie popołudnie:

„Czasem, chwilami, zapadała cisza, tylko zagadał szumem bór; wietrzyk zabrzęczał w listki paproci, zaskrzypiały stare konary sosny — i cisza!

Wówczas to słychać było wyraźnie miarowe uderzenia dzięcioła: „kuj-kuj-kuj, ko-wa-lu“! Zdawało się, że niby ktoś stuka do jakichś drzwi i za chwilę tajemniczy głos leśny zapyta:

— Kto tam?

To znów zaświstała słodkim głosem wiwilga; dudek najeżył złotą koronę na głowie i roztworzywszy, długi jak igła, dziobek, krzyknął: „hu! hu! hu! hup, hup“! W leszczynach klaskały makolągwy, zielone sikorki wiły się między zielonemi liściami; czasem na wierzchołku sosny załopotała w czarne skrzydła, kryjąca się przed

upałem do boru, wrona. Godzina była popołudniowa, pogoda przejasna, bez chmurki, a nad zieloną kopułą liści rozciągała się błękitna kopuła niebios — ogromna, bezbrzeżna, siwa na krańcach, najbłękitniejsza w środku. Na niebie stało wielkie złote słońce, przestworze było zalane światłem, a powietrze tak jasne i przezroczyste, że najodleglejsze przedmioty występowały z siwiejącej dali, wyraźne oku i zwarte w kształtach, a nie mgliste. Z wysokości nieba dobrotliwy Stwórca ogarniał okiem całą krainę: na polach kłaniało mu się zboże złocistą falą, szeleściał ciężki kłos pszeniczny, cienkie źdźbła owsa drżały, niby dzwonki i dzwoneczki. W powietrzu, przesyconem blaskiem słonecznym i błękitem, płynęła tu i owdzie wiosenna nitka pajęczyny, błękitna od błękitu, a złota od słońca, prawdziwe przędziwo z kądzieli Bogarodzicy...

W lesie, między sosnami, gorąco już było i cichość wielka. Zdawało się, że całą krainę ogarnęła jakaś senność i omdlenie. Po chwili ustał powiew wietrzyka, a wówczas i lasy i zboża i trawy stanęły nieruchome. Liść zwieszał się na drzewach, niby ukołysany do snu; ucichł gwar ptaków i nastąpiła chwila spoczynku. Ale był to spoczynek, jakby z nadmiaru słodyczy, niby rozmarzenie się natury. Tylko wielka kopuła niebieska zdawała się uśmiechać, a gdzieś wysoko, wysoko, w niepojętych głębinach błękitu, Bóg wielki radował się dobrotliwie radością pól, lasów, łąk i wód...

Istotnie, upał był wielki, a wiatr ustał zupełnie. W lesie, choć w cieniu, powietrze drgało parnem gorącem, sosny roniły silną woń żywiczną“...

Jakże odmiennie w tym samym czasie wyglądał las olszowy:

„Po niejakim czasie grunt leśny zaczął się pochylać i między drzewami, zamiast borówek, paproci i suchych mchów, zazieleniała wilgotna murawa, pojawiła się jedna olsza i druga, za niemi całe szeregi...

Jaś i Kasia zstępowali coraz niżej w cień i wilgoć. Owionął ich surowy chłód, miły po leśnym upale — i po chwili, między szeregami olsz, ujrzeli w czarnym, torfiastym gruncie wijącą się, głęboką strugę wody, gdzieniegdzie zarosłą tatarakiem, trzciną, lub pokrytą wielkiemi krągłemi liśćmi lilij wodnych, które my „nenufarami“, ludzie zaś prości „bieluszkami“ nazywają.

Śliczne to było miejsce, ciche, ustronne, cieniste, nawet potrochu ciemne.

Przezrocza struga wodna wiła się między drzewami. Nenufary, kołysane lekkim ruchem wody, chwiały łagodnie białem kwieciem; pochylając się ku sobie, zdawały się całować; nad szerokiemi ich liśćmi, leżącemi niby tarcze na powierzchni wody, wiły się w powietrzu ciemnoszafirowe koniki, o skrzydłach szerokich i szeleszczą-

cych, a tak delikatne i wątłe, że słusznie je wodnemi panienkami nazywają; czarne motyle z białą, żałobną obwódką, siadały na ostrzach tataraku. Na rudawem tle torfu kwitły błękitne niezapominajki; tu i owdzie szumiała kępka wysmukłej trzciny, na której powiew wiatru wygrywa zwykle piosenki. Po brzegach rosły posępne krzaki kaliny, a pod krzakami pstrzyły się główki konwalii, przylaszczek i dzwonków wodnych; biedrzenica zwieszała białe główki ponad przezroczystą wodą; srebrne niteczki ostrożków, wyciągnięte z biegiem strumienia, plątały się niby w cienkie a długie warkocze; zresztą — samotność — ot! ustroń dzika, zapomniana przez ludzi, spokojna a zaludniona tylko przez światy ptaków, kwiatów i owadów...

Wnet też i słowik począł śpiewać. Słuchało wszystko tego śpiewaka bożego. Bieluszki podniosły głowy nad wodę, niezapominajki przytuliły się do siebie, przestały szemrać trzciny, nie śmiał się ozwać żaden ptak, tylko niemądra a roztrzepana kukułka przyleciała z nad wody cichem skrzydłem, siadła na sęku, podniosła główkę, roztworzyła szeroko dzióbek i ozwała się lekkomyślnie:

— Ku-ku! ku-ku!

Ale potem snać sama zawstydziła się, że się tak głupio wyrwała, bo nagle zamilkła“...

Lecz oto zbliża się wieczór. Ślicznie opisuje Sienkiewicz tę chwilę i kończy swój opis przepiękną „modlitwą wieczorną lasu“.

„Słońce kłoniło się już ku zachodowi, a przez liście i igły sosen wchodziły coraz czerwieńsze jego promienie, pokrywając grunt leśny wielkiemi, złotemi plamami. Powietrze było suche, na zachodzie rozlewała się już wielka zorza wieczorna, niby morze roztopionego złota i bursztynu. Cichy, ciepły wieczór wiosenny płonął na niebie. W lesie ustawała powoli dzienna praca. Ucichło pukanie dzięcioła, czarne i rude mrówki wracały szeregami do czerwonych od zorzy i promieni słonecznych mrowisk. Jedne z nich niosły w pyszczkach sosnowe igiełki, inne gąsienice. Między ziołami kręciła się tu i owdzie mała czarna pszczółka leśna i śpiewając radośnie zwykłe: „dana, oj dana!“ dopełniała ostatniego ładunku miodowego pyłku. Ze szpar w popękanej korze drzewnej poczęły wychodzić na świat posępne i ślepe ćmy nocne; w potokach złotego światła kłębiły się roje mszyc, ledwie widzialnych dla oka; komary poczęły żałosną piosenkę. Na drzewach ptaki wybierały miejsca na nocleg. Czasem zaświstał jeszcze żółtodzióby kos, lub załopotały skrzydłami wrony, które, obsiadłszy jedno drzewo, poczęły się kłócić o najwygodniejsze gałęzie. Ale owe głosy coraz rzadsze były i coraz cichsze. Powoli ustawało wszystko, a cichość przerywały tylko szmery drzewne. Leszczyna podniosła siwe listki do

góry; król dąb pomruknął zcicha, lub zaszemrała warkoczami brzoza. Cisza.

Ale oto zorza stała się jeszcze czerwieńszą, a na wschodzie pociemniał głęboki błękit niebieski — więc już i wszystkie szmery leśne zlały się w poważne i ciche, choć ogromne, chóry — to bór, nim zaśnie, przed nocą, modli się i odmawia pacierze: drzewa opowiadają drzewom chwałę bożą i rzekłbyś: ludzką rozmawiają mową.

Ach! tylko bardzo niewinne dusze rozumieją tę wielką i błogosławioną mowę! Ach! tylko bardzo niewinne serca słyszą i rozumieją, gdy pierwszy chór ojców dębów tak rzecz zaczyna prowadzić:

— Siostry sosny, radujcie się; oto Pan dał nam dzień cichy i ciepły, a teraz noc gwiaździstą po ziemi czyni. Wielki Pan, a mocny, a mocniejszy od nas, a dobrotliwy, więc chwała mu na wysokościach, na wodach, na lądach i na powietrzu!

A sosny przez chwilę rozważają dębowe słowa, a potem ozwą się zgodnie chórem:

— A oto, Panie, na chwałę twoją, niby kadzielnice ofiarne, ronimy balsam wonny i mocną, a mocną woń żywiczną. Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje!

A potem brzozy:

— Zorze wieczorne płoną na niebie, o Panie, a w blaskach ich listeczki nasze złote są i pałające. Więc listkami naszemi złotemi pieśń ci czynimy, o Panie, a cienkie gałązki nasze grają, jak harfy, o dobry Ojcze nasz!

I znowu smętne świerki:

— Na umęczone upałem, posępne czoła nasze, pada rosa wieczorna. Chwała Panu! Bracia i siostry radujcie się, bo pada rosa wieczorna!

I wśród tych chórów jedna tylko osiczyna drży lękliwie, bo dała drzewa na krzyż Zbawiciela świata i czasem tylko zajęczy cicho:

— Panie, zlituj się nademną!

A czasem znowu, gdy dęby i sosny zmilkną na chwilę, od stóp ich podnosi się cichutki, lękliwy głosik, cichy, jak brzęczenie komara, cichy, jak cichość sama. Głosik ten śpiewa:

— Jagódkam jest, o Panie! maleńka i w mchu utulona. Ale ty mnie usłyszysz, odróżnisz i ukochasz, bo chociażem maleńka, pobożnam jest i śpiewam tobie na chwałę!

Tak modli się co wieczora las i taka kapela podnosi się co wieczór ku niebu i leci wysoko, wysoko, aż tam, gdzie niema już żadnego stworzenia, gdzie niema nic, tylko pył srebrny gwiazd i mleczne szlaki i gwiazdy, a nad gwiazdami — Bóg!

O takiej chwili słońce zanurza promienną głowę w dalekie morza; rolnik przewraca pług ostrzem do góry i śpieszy do chaty. Powraca z pola ryczące bydło i w kołatki kołace; owce wzniecają tumany złotego kurzu. Potem mrok pada; w dalekiej wsi skrzypią żórawie od studni, potem błyskają okienka, i zdaleka, zdaleka, dochodzi szczekanie psów"...

Dziwnie piękny jest ten opis lasu polskiego, opis tak jasny, szczegółowy i prawdziwy.

Brak miejsca nie pozwala mi na przytoczenie innych, tak często u Sienkiewicza spotykanych — a nie mniej pięknych — opisów przyrody.

Jednego jednak opisu pominąć nie mogę.

Podróżując po obcych i bardzo dalekich krajach, nie zapominał Sienkiewicz o kraju ojczystym. A jeżdżąc po Polsce, czyż mógł ominąć sławną puszczę Białowieską? Owszem, zwiedził ją i opisał w opowiadaniu pod tytułem: „W puszczy Białowieskiej". W opisie tym dziwi nas i zdumiewa taka znajomość lasu, a nawet gospodarstwa leśnego, że zdaje nam się, iż pisze o nich leśnik zawodowy.

Oto opis puszczy:

„Przedewszystkiem uderza w niej i odróżnia ją od innych lasów mieszanina drzew. Jednolity las znajduje się w częściach pojedyńczych straży, ale na większości przestrzeni mieszanina przeważa. Sosna, dąb, jesion, osika, świerk, rosną tu obok siebie w bezpośredniem sąsiedztwie. Spoglądając w dal — widzisz wszystkie odcienie zieloności — od ciemnej, aż do jasno-żółtawej. Rozmaitość ta bawi oko i odejmuje puszczy posępny, jednostajny charakter. Drugą cechą puszczy jest wysokość drzew. Dążąc do światła, którego tylko wierzchołkami zachwycić może, każde drzewo nie rozrasta się tam szeroko, ale strzela w górę wyniosłym, pozbawionym gałęzi pniem, który dopiero u wierzchołka rozkłada się w gałęzistą koronę. Lipy, które w ogrodach przykrywają cieniem gałęzi takie szerokie przestrzenie — tu podobne są raczej do topoli. Są miejsca, gdzie las jest czysto lipowy. Owóż i w tych miejscach dostrzegamy przedewszystkiem gładkie, smukłe pnie, podobne do szeregów masztów, ustawionych obok siebie i nakrytych jedną zieloną kopułą. Dąb nie krzywi się w puszczy, nie związuje w węzły, ale wyrasta, jak trzcina. Sosny mają czterdzieści łokci*) do pierwszych gałęzi. Młody las całą siłą pędu pragnie wydostać się do światła — wyrasta więc cienki, gonny — rzekłbyś: drzewo o grubości myśli dopiero wówczas, gdy już załatwiło się z wysokością i wierzch

*) 23 metry

w słońcu kąpać może. Stare drzewa stoją jednak dość rzadko: Młodzież pod niemi przeważa. Tylko w części, zwanej Browskiem, w Nieznanowym Rogu i koło Zamczyska, znajdują się miejsca, pokryte jednolitym starodrzewem, stojącym w zbitych masach. Ale tam też, u stóp olbrzymów, z powodu wiecznego mroku młody las rosnąć nie może, tam ledwie gdzieniegdzie tuli się paproć blada, rdzawa — zresztą grunt pokryty jest tylko uschłem igliwiem, zwiędłym liściem, próchnem z umarłych dawno drzew, które nocą świeci błękitnie — i zwałami".

A oto jak zapatruje się Sienkiewicz na dawną gospodarkę leśną w puszczy:

„Mniemanie, że dla dobra lasu należy go zostawić nietkniętym, jest mylne. Przedewszystkiem należy go czysto utrzymywać a jakże pod tym względem wygląda puszcza? Oto na ogromnych przestrzeniach, wszędzie niemal leżą zwały drzew. Stosy te, spróchniałe i gnijące, piętrzą się czasem na kilkanaście stóp wysoko. Nad niemi jeszcze sterczą, jak domy, olbrzymie wykroty. Stare drzewo, padając, wyrywa całą przestrzeń ziemi, którą obejmowały jego korzenie. W wyrwanem miejscu tworzy się dół, w którym zbiera się woda deszczowa. Dziwny i przerażający widok przedstawiają takie ostępy: grunt porwany, pełen zasadzek, pnie, wykroty i suche, powykręcane rozpaczliwie gałęzie, które pokrywa mech lub plugawa wilgoć, wypełniają całą przestrzeń; wśród chaosu drzewnego, prześwieca bagno — wszystko razem pomieszane, połamane, zniszczone, dzikie, zmarłe i gnijące — oto obraz. Nawet powietrze tam ciężkie, przesycone wonią próchna i zgnilizny.

Cisza! Słychać tylko kowanie dzięcioła, który wśród próchna znajduje łup obfity. Jestto ojczyzna skórników*), gnieżdżą się one tu miljonami. Ztąd przenoszą się na inne drzewa, toczą je i wysysają...

Ile szkody przynoszą puszczy takie ostępy — łatwo zrozumieć. Dodajmy do tego, że każde ze starych drzew, padając, łamie i gniecie w upadku dziesięć młodych, zdrowych jeszcze... Miejscami, na całych morgach, nad młodym lasem wznosi się las sosen uschłych... Na drzewach niema nietylko igieł, ale i kory. Są to nagie, olbrzymie szkielety, poczerniałe od wiatru i słońca. Całość wygląda, jak jaki cmentarz leśny. Należałoby takie trupy uprzątać, nim zostaną trupami — bo, powtarzam, są to zmarnowane skarby, które zamiast korzyści, szkodę jeszcze przynoszą".

Jak widzimy, nie trafiła Sienkiewiczowi do przekonania rosyj-

---

*) Korników.

ska gospodarka w puszczy. Samą jednak puszczę pokochał Sienkiewicz, choć spędził w niej zaledwie kilka dni jesiennych i nie zdążył „poznać wszystkich jej zakątów i tajemnic, zanurzyć się w nią głębiej, zżyć się z nią lepiej".

„Myśl też chętnie wraca do tych lasów odwiecznych i pióro chętnie dzieli się wrażeniami z czytelnikiem"... Tak kończy swą opowieść o puszczy Sienkiewicz.

Niechże myśl leśników polskich chętnie i jak najczęściej wraca do Tego, który „się w puszczy tej rozmiłował", piękno lasu polskiego opisał i jego „pieśń wieczorną" wyśpiewał.

Jan Kloska.

„Polskie Lasy Państwowe".

W „Echach Leśnych" za miesiąc sierpień mieli czytelnicy wyczerpujący artykuł pod tytułem „Polskie Lasy Państwowe", gdzie w formie popularnej przedstawiono zamiary Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych, zmierzające do reorganizacji Zarządu Lasów Państwowych.

Przedstawiono tam również szczegółowo zabiegi Związku Leśników, aby zamierzona reorganizacja odbyła się bez szkody dla leśnictwa i pracowników, bez względu na to, jakie zajmują stanowisko służbowe.

Nadmieniono również, iż opierając się na solennych obietnicach p. Ministra Rolnictwa i D. P., spodziewa się Związek powołania go do współpracy w opracowywaniu przepisów służbowych, ustawy o uposażeniu, ustawy emerytalnej i umów służbowych, poczem dopiero zostanie zwołany Zjazd Delegatów Związku dla aprobaty tej pracy, którą imieniem Związku miał Zarząd wykonać wspólnie z przedstawicielami Ministerstwa.

Ponieważ członkowie straży leśnej, będącej na służbie państwowej, są częściowo również członkami Związku Leśników, przeto winni interesować się tem, co do tej pory w tej sprawie zrobiono.

Uzupełniając więc artykuł, o którym wyżej mowa, należy dalej zaznaczyć, że Zarząd Główny rzeczywiście otrzymał od Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych wzór przepisów służbowych dla wyższych i niższych pracowników z tem, aby w przeciągu dwu dni przedstawił swoje ewentualne uwagi. Przedstawiciele Związku, delegowani do tych spraw przez Zarząd Główny, przy widzeniu się

z p. Generalnym Dyrektorem i jego zastępcą oświadczyli, że wyznaczony im okres czasu 48 godzin dla przejrzenia i wniesienia poprawek, jakich Związek domagałby się, jest stanowczo za krótki i dlatego imieniem Związku żądają tyle czasu, ile tego wymagać będzie ta praca.

Generalny Dyrektor przedłużył ten termin o trzy dni i wyznaczył dzień następnego spotkania. Główny Zarząd Związku, rozpoznawszy jednakże wręczone mu przepisy służbowe, znalazł tyle prawnych uchybień, że musiał zwrócić się z pismem do Generalnej Dyrekcji z wyjaśnieniem, że na dzień oznaczony nie może wziąć udziału w naradach, albowiem przepisy wymagają kilkutygodniowej żmudnej pracy, zanim mogłyby być przedstawione do zatwierdzenia, prosi więc o pozostawienie Związkowi zupełnej swobody, dopóki należycie nie opracuje otrzymanego materjału.

Należało się spodziewać, że obietnice p. Ministra będą dotrzymane i nowe przepisy będą opracowane zgodnie z wymaganiami czasu i potrzeb.

Nie chcąc jednak wobec członków brać na siebie całej odpowiedzialności, postanowił Zarząd Główny zwołać Zjazd Delegatów na dzień 25 i 26 października do Warszawy, aby otrzymać od Delegatów wskazówki, jak należy dalej postępować wobec przejawiającej się tendencji ze strony Generalnej Dyrekcji nieliczenia się ze Związkiem, a zarazem ignorowania obietnic p. Ministra.

Na zapowiedziany Zjazd przybyło 75 Delegatów, reprezentujących blisko cztery tysiące członków, brakło przedstawicieli siedmiu Oddziałów. Ponieważ oprócz sprawy aktualnej, t. j. reorganizacji Zarządu Lasów Państwowych, na porządku dziennym były wybory członków do Głównego Zarządu, przeto ustępujący Zarząd zdał sprawozdanie z czynności za rok ubiegły, nie pomijając szczegółowego zaznajomienia Delegatów z poczynaniami, jakie podejmował w łączności ze sprawą objęcia urzędowania przez Generalną Dyrekcję.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania za rok ubiegły i po wyborach członków do Głównego Zarządu, do którego wszedł obecnie również gajowy, Zjazd wybrał z pomiędzy siebie komisję, która opracowała uchwały, jakie zostały potem przyjęte przez zebranych i przez wybranych członków Zjazdu doręczone p. Ministrowi Rolnictwa i Dóbr Państwowych, pp. Marszałkom Sejmu i Senatu oraz poszczególnym posłom, celem zainteresowania sfer Sejmowych szkodliwą dla lasów państwowych reorganizacją, która zamiast poprawy wprowadza jeszcze większy zamęt do dotychczasowej administracji.

Zjazd Delegatów Związku Zawodowego Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej na posiedzeniu w dniach 25 i 26 października b. r.

1) stwierdza, że statut przedsiębiorstwa „Polskie Lasy Państwowe“ nie spełnia tych wymagań, jakie wysunięto w szeregu konferencyj w sprawie reorganizacji Zarządu Lasów Państwowych, w kierunku nadania lasom państwowym większej swobody finansowej, ulepszenia i uruchliwienia administracji przez jej decentralizację, co zostało przez p. Ministra Rolnictwa i D. P. w zupełności uznane; przeciwnie, przeprowadzona reorganizacja, nie dając ze względów ogólnopaństwowych odrębnej osobowości prawnej przedsiębiorstwu P.L.P., jeszcze w większym stopniu krępuje działalność jego organów, wprowadzając biurokratyczną centralizację przy równoczesnem najnieodpowiedniejszem rozwiązaniu kwestji stosunku służbowego pracowników.

2) Zjazd postanawia domagać się, — na podstawie pełnomocnictw, udzielonych Rządowi — zmiany statutu przedsiębiorstwa „Polskie Lasy Państwowe“ w kierunku zniesienia Generalnej Dyrekcji, której utworzenie niema racji bytu wobec nienadania lasom państwowym odrębnej osobowości prawnej, jest niepożądane, gdyż tworzy jeszcze jedną instancję, jak również wobec zapoczątkowania przez Dyrekcję Generalną szkodliwego dla lasów państwowych kierunku, zmierzającego do uwstecznienia gospodarki leśnej wbrew wszelkim zasadom intensywności.

3) Zjazd stwierdza, że tendencja przedsiębiorstwa „Polskie Lasy Państwowe“, zmierzająca do sprzedawania drzewostanów na pniu i wyzbywania się zakładów przeróbki surowca drzewnego, jako niezgodna z zasadami racjonalnej polityki leśnej, jest szkodliwa tak dla interesów Skarbu, jako też gospodarstwa leśnego i ludności, ponieważ a) nie daje gwarancji najkorzystniejszego spieniężenia produkcji, b) pozbawia największego producenta, jakim jest Państwo, wpływu na kształtowanie cen na rynku wewnętrznym, c) pozbawia Państwo wpływu na należyty rozdział produkcji wśród ludności.

4) Zjazd stwierdza, że rozwiązanie przez Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych stosunku służbowego z pracownikami, zatrudnionymi w Zarządzie Lasów Państwowych przed wprowadzeniem w życie odpowiedniej pragmatyki służbowej i zabezpieczenia emerytalnego, jest w wysokim stopniu szkodliwe, ponieważ wprowadza chaos i niepewność sytuacji całych rzesz pracowników.

5) Zjazd zwraca szczególną uwagę rządowych odpowiednich czynników na fakt, że zapowiedź zmiany dotychczasowego służbowego stosunku pracowników Zarządu Lasów Państwowych na prywatnoprawny, jest w największym stopniu niebezpieczna ze względu na:

a) policyjny charakter służby ochronnej, wymagającej maximum autorytetu wobec ludności,

b) ważność doboru stałego personelu leśnego, pewnego pod względem lojalności państwowej — szczególnie na Kresach — w związku z ewentualnemi czynnościami informacyjno - wywiadowczemi w razie działań wojennych,

c) uniknięcie możliwości strajków, zmów i t. p., przysługujących prawnie pracownikom, pozostającym w stosunku prywatno-prawnym do pracodawcy.

6) Zjazd żąda dalszego pozostawienia publiczno-prawnego charakteru stosunku służbowego pracowników Zarządu Lasów Państwowych, wobec czego wprowadzona już w życie forma delegowania wszystkich dotychczasowych pracowników do przedsiębiorstwa, powinna być zachowana bez oznaczenia z góry terminu, aż do czasu przeprowadzenia definitywnej reorganizacji administracji Lasów Państwowych, zgodnie z postulatami wyżej wymienionemi, a przedewszystkiem do czasu nabrania mocy prawnej wszystkich postanowień, związanych z wynagrodzeniem i ubezpieczeniem emerytalnem.

7) Zjazd protestuje przeciwko zwolnieniu z dniem 1 listopada wszystkich niższych funkcjonarjuszów leśnych, uważa to za bezprawie i żąda dla tej kategorji pracowników przedłużenia obecnie obowiązującego stosunku służbowego na czas nieograniczony, aż do ostatecznego prawnego uregulowania tej sprawy.

8) Zjazd potępia metody, przy pomocy których pragnie się wprowadzić rozdźwięk pomiędzy pracownikami wyższych i niższych stopni, pod pozorem polepszenia wynagrodzenia jednym, kosztem redukcji wynagrodzenia drugich.

9) Zjazd protestuje przeciwko stawianiu na naczelnem stanowisku w Lasach Państwowych handlowca, uważając tego rodzaju wybór za kompromitujący i szkodliwy oraz za poniżenie godności zawodowej leśników polskich przez świadome wywołanie niezgodnej z rzeczywistością opinji, jakoby wśród zawodowych leśników Rzeczypospolitej nie można było znaleźć odpowiedniego na to stanowisko kandydata.

10) Zjazd uznając konieczność zjednoczenia wszystkich leśników w jednej organizacji, wypowiada się przeciwko tworzeniu jakiejkolwiek innej poza Związkiem Zawodowym Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej, a wszelkie czynione w tym kierunku próby uważa za dążenie do rozbicia Związku.

Przewodniczący: *St. Woszczyński.* Sekretarz: *Jerzy Śladek.*

Warszawa, dn. 26 października 1924 r.

Uchwały te brzmią, jak następuje:

Na Zjeździe poruszano również kwestję, jak należy się zachować wobec tego, iż za dni kilka zostaną gajowym przedstawione do podpisu umowy, jakie przygotowała Generalna Dyrekcja, gdyż z dniem 31 października kończy się dla tej kategorji pracowników ich stosunek służbowy publiczno-prawny, a w myśl statutu rozpoczyna się stosunek prywatno-prawny. Otóż wobec tego, że w swoim czasie Główny Zarząd Związku otrzymał zapewnienie p. Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych, dane delegacji Związku, że wszystkie nowe przepisy, jakie będą obowiązywać pracowników leśnych, zostaną opracowane w porozumieniu z przedstawicielami Związku Leśników, widząc obecnie, ile może budować na obietnicach p. Ministra, musi wytężyć wszystkie siły — nie pomijając żadnej drogi legalnej — aby zobowiązania p. Ministra jednak były dotrzymane.

Drobiazgi.

Papier z trawy i słomy.

Papier wyrabiano z początku li tylko ze starych szmat, skupowanych po wsiach przez agentów. Jednak produkcja papieru tak wzrosła, że rzucono się na poszukiwania innych materjałów i w końcu drzewo (celuloza) stało się jedynym „producentem" papieru. Obecnie z postępem i rozwojem gazet okazało się, że niedługo olbrzymie lasy całego świata nie nastarczą materjału na wyrób papieru. Dość powiedzieć, że niektóre z amerykańskich gazet zużywają rocznie do 4.000 ha lasu. Nic więc dziwnego, że ludzkość rzuciła się na nowe poszukiwania materjału, z którego możnaby otrzymać papier. W ostatnich czasach amerykanie zaczęli wyrabiać papier ze słomy, której rocznie spotrzebowują na ten cel około 2 miljardów kwintali. Włosi rozpoczęli produkcję papieru ze specjalnej trawy, którą wynaleźli w swych afrykańskich kolonjach i obecnie zaczęli ją w swojej ojczyźnie plantować. Anglicy znów produkują papier ze „słoniowej" trawy, którą znaleźli w jednym z państw murzyńskich, w centralnej Afryce. Widzimy z tego, że powoli Afryka będzie „śpichrzem" papieru przynajmniej dla Europy, i ocali od zniszczenia lasy, mające tak wielkie znaczenie klimatyczne.

„Rolnik". *B. S.*

Prenumerata kwartalna „Ech Leśnych" wraz z przesyłką pocztową wynosi 1 złoty. Cena pojedyńczego numeru 40 gr.
Zamówienia zbiorowe powyżej 10 egzemplarzy wysyłane są pod opaską poleconą.

Wydawca: Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej w osobie prezesa Związku **Józefa Zagórskiego.** Redaktor: **Jan Kloska.**

Zakłady Graficzne „Nasza Drukarnia", w Warszawie